Historia rzeczników: **od Urbana do Szłapki** • Rozjazd **III Drogi** • Ukradzione **głosy?**
Celebryci **na gazie** • Emeryci **w tropiki** • Terror **dronów** • **Książki** na wakacje

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 26 (3520), 25.06–1.07.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

© RONEN ZVULUN/AFP, YOSSI ZELIGER/REUTERS/FORUM

Pokój przez siłę?

Czy Izraelowi wolno więcej?

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

Wydanie w sprzedaży do 1.07.2025

ISSN 0032-3500

26>

9 770032 350503

KUP TERAZ

Letnie **łamanie głowy!**

Zagadki logiczne, liczbowe, słowne
i wiedzowe – każdy znajdzie coś dla siebie!

Do kupienia w punktach sprzedaży oraz na sklep.polityka.pl

© PAP/PIOTR POLAK

16
Rozchodniaczek

Temat tygodnia

8 Łukasz Wójcik **Bliski Wschód w ogniu**

Polityka

12 Rafał Kalukin **Od Urbana do Szłapki – czyli historia rzeczników rządu**
16 Joanna Sawicka **Kres Trzeciej Drogi**
20 Anna Dąbrowska **Ukradzione głosy**
23 Ewa Siedlecka **Jak teraz przywracać praworządność**

Społeczeństwo

26 Marcin Kołodziejczyk **Pielgrzymi Nawrockiego**
29 Katarzyna Kaczorowska **Za kółkiem na podwójnym gazie**
32 Paweł Walewski **Diagnoza: ADHD**
35 Agnieszka Sowa ODCHODZIĆ PO LUDZKU **Emeryci w tropikach**
38 Rozmowa z **Marcinem Wojdakiem** o znikających reliktach PRL

Rynek

42 Cezary Kowanda **Latanie coraz mniej tanie**
46 **Andrzej Modzelewski** o tym, czy Zielony Ład rzeczywiście jest martwy

Świat

48 Paweł Reszka DONBAS **Co mogą drony**
52 Agnieszka Zagner STREFA GAZY **Zapomniany koszmar**
54 Rozmowa z **Rorry Daniels** o tym, czy Pekin przejmie kontrolę nad światem
56 Mariusz Zawadzki USA **Elity na dragach**

Nauka/projektpulsar.pl

58 **Rafael Mariano Grossi** o tym, kto ma broń jądrową i może jej użyć
62 Andrzej Hołdys **Co czeka Alpy**

Historia

64 Andrzej Krajewski **Karierowicze II RP**
67 PROSTO Z KSIĄŻKI
68 Adam Krzemiński ESEJ **Proroczy Tomasz Mann**

Kultura

78 **Książki, które warto zabrać ze sobą na wakacje – nasze rekomendacje**
82 Rozmowa z **Radkiem Kotarskim** o tym, jak się teraz kolekcjonuje sztukę
86 Krzysztof Nowak **Quebonafide: koniec w połowie drogi**
88 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

94–97 • **Motywacje z podkastu** • **Nowości Apple** • **Kto i co przekręca** • **Inne zwiedzanie** • **Gruzińskie wino**

Stałe rubryki

• **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia • **72** Afisz • **89** Koziołek • **90** Orliński • **91** Chutnik i Plebanek • **92** Mizerski • **93** Do i od redakcji • **98** To jeszcze nie koniec

DRODZY CZYTELNICY!

Nasz tygodnik możecie teraz też nabyć w sklepach sieci Biedronka.

Polecamy się Państwa uwadze przy codziennych zakupach i zapraszamy do lektury!

© OKŁADKA: RONEN ZVULUN /AFP, YOSSI ZELIGER /REUTERS/ FORUM

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

Bliska wojna

Jerzy Baczyński

Dziś każda wojna jest również nasza. Po ataku Izraela i Stanów Zjednoczonych na Iran możemy obawiać się skokowego wzrostu cen ropy, zakłóceń w ruchu lotniczym, nowej fali ataków terrorystycznych w Europie. Ale pogarsza się także sytuacja geopolityczna Polski. Donald Trump ma teraz nowy priorytet; wojna w Ukrainie spada na dalszy plan, co pośrednio wzmacnia militarną pozycję Rosji. A Beniamin Netanjahu zapewne zadba o to, aby Ameryka mocno i na długo uwikłała się w wojny Izraela; to zaś byłaby zła informacja dla całego NATO.

Europa, Unia – a Polska szczególnie, ze względu na bolesną pamięć historyczną – mają problem, jak oceniać, komentować politykę prawicowego izraelskiego rządu. Bo z jednej strony był barbarzyński atak Hamasu na bezbronnych obywateli Izraela, ale z drugiej – mamy niehumanitarne, długotrwałe terroryzowanie ludności cywilnej w Gazie („Zapomniany cmentarz" na s. 52). Iran ajatollahów jest sponsorem terroryzmu i (być może?) buduje broń jądrową, ale to Trump z Netanjahu w 2018 r. wysadzili w powietrze traktat pokojowy z Iranem. A do tego ta retoryka Netanjahu bez skrupułów wykorzystującego pamięć Holokaustu i hańbę antysemityzmu dla moralnego uzasadniania polityki Państwa Izrael. Premier Izraela sprawnie wykorzystuje narcyzm, próżność i swoisty mistycyzm Donalda Trumpa (nasz okładkowy raport na s. 8), aby wreszcie wprowadzić na Bliskim Wschodzie własną wersję „pokoju przez siłę". Teraz, chcąc nie chcąc, cały tzw. kolektywny Zachód staje się stroną tej wojny, nie mając na nią wpływu.

Zaangażowanie USA na Bliskim Wschodzie oznacza, że my tutaj jesteśmy coraz bardziej sami naprzeciwko Rosji. Szczęśliwie – podczas kończącej się właśnie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej – udało się wynegocjować zbiorową zgodę na program SAFE, przewidujący inwestycje 150 mld euro w europejski przemysł obronny, w tym ponad 100 mld zł dla Polski. To duży, choć słabo nagłośniony, sukces ministra ds. europejskich Adama Szłapki, który właśnie został mianowany rzecznikiem rządu (piszemy o tym na s. 12). Na razie mamy dużo pytań nie tyle do, ile o samego rzecznika. Na ile ta nominacja jest akceptowana przez liderów rządowych partii (dodatkowo podzielonych rozpadem Trzeciej Drogi – s. 16)? Nie wiemy, czy Adam Szłapka będzie miał odpowiednie umocowanie polityczne, aby narzucać układowi rządowemu swoje przekazy dnia. Jak zamierza zbudować profesjonalny ogólnorządowy sztab komunikacyjny? Itd. Oczekiwania są ogromne: mówi się, że to Szłapka i jego przyszły zespół mieliby przygotować „narrację", z którą koalicja 15 października pójdzie do następnych wyborów. (Tu można by półżartem podpowiedzieć, że jest do wzięcia zupełnie niezła i mało używana narracja z wyborów w 2023 r.).

Szłapka ma opinię sprawnego organizatora, jednak wielu specjalistów uważa jego urzędnicze i osobiste zalety za wady. Bo w świecie medialnych algorytmów wygrywa dziś radykalizm, zdolność wypowiadania kłamstw, tworzenia pozorów, inscenizowania obrazków i rolek. W tej konkurencji Szłapka nie będzie prymusem.

Ale może na początek ważniejsze niż jak jest to, czy będzie miał o czym opowiadać. Czy oprócz personalnej nastąpi także programowa rekonstrukcja, reset koalicji i rządu? W rozliczeniach po przegranej kampanii Rafała Trzaskowskiego wciąż wraca wątek „pustki komunikacyjnej", obciążenia kandydata marnym dorobkiem i wizerunkiem rządu. Właściwie, jeśli słuchać tych krytyk, aż dziw, że Trzaskowski przegrał tak nieznacznie. A może nawet jeszcze mniej, niż podano.

Dopiero teraz dowiadujemy się o dziwnych anomaliach i manipulacjach wyborczych, głównie na niekorzyść kandydata KO. Do stworzonej przez PiS Izby Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego trafiło kilkadziesiąt tysięcy protestów wyborczych (piszemy o tym na s. 20). Cokolwiek teraz orzeknie owa Izba – a zapewne szybko przyklepie wybór Karola Nawrockiego i odrzuci protesty – nie ma znaczenia. Wobec braku atrybutu niezależności SN w praktyce – i tak było w 2023 r. – o wyniku wyborów decyduje obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej. Po tym, jak PiS zdemolował polski system prawny, nie ma już żadnej wiarygodnej ścieżki kontroli ważności i rzetelności wyborów. Więc Karol Nawrocki będzie prezydentem RP.

Donald Tusk, który wzywał do ponownego przeliczania głosów, sam nie podważał wyboru Nawrockiego. Przeciwnie – po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego oświadczył, że nowy prezydent i premier muszą współpracować przynajmniej w dwóch kwestiach: bezpieczeństwa i energetyki. (W art. „Jak tu rządzić?" Ewa Siedlecka sugeruje, że trzeba dogadywać się z prezydentem także w kwestii praworządności i rząd ma tu silne narzędzia nacisku). Przyszły prezydent jest kompletnym politycznym amatorem powtarzającym kilka wyuczonych w kampanii propagandowych haseł. Można się domyślać, że w polityce zagranicznej i wojskowej ma zamiar ślepo podążać za Donaldem Trumpem. Problem w tym, że Trumpowi stale się zmieniają deklaracje, priorytety i humory. Zresztą dla Nawrockiego – jak i całej polskiej „judeosceptycznej" prawicy – nie lada kłopotem jest twarde proizraelskie stanowisko Trumpa, nie mówiąc już o jego braku asertywności wobec Putina.

W trudnych sprawach (jak wojna w Ukrainie czy Izrael–Iran) Nawrocki zapewne będzie uciekał się do banałów, maskujących legendarną już frazę z jego kampanii „Ja nic nie sądzę". A to Karol Nawrocki ma nas reprezentować w NATO. W tym niepewnym, rozchwianym świecie wraz z nowym prezydentem wybraliśmy dodatkową dawkę niepewności.

Albatros travel

Królewskie miasta Maroka
i relaks w Agadirze

Dołącz do naszej magicznej podróży po starych, królewskich miastach, górach Atlas, piaskach Sahary i zrelaksuj się na plaży w nadmorskim kurorcie Agadir.

Najważniejszymi punktami naszej wycieczki są 4 królewskie miasta Maroka: Fez, Marrakesz, Meknes i wreszcie Rabat, obecna stolica kraju, w których zobaczymy okazałe pałace, meczety i kolorowe targi. Atmosfery jak z bajek 1001 nocy dodamy, nocując w wygodnych namiotach na obrzeżach pustyni Sahara, gdzie z bliska będziemy podziwiać ogromne wydmy oraz zobaczymy jak żyją współcześni Berberowie. Wycieczkę zakończymy 3 dniami relaksu w hotelu przy plaży w Agadirze.

7 obiadów i 9 kolacji w cenie

12 dni

Wyloty z Warszawy

08/11 2025, 14/03 2026

9.998,-

7 obiadów i 5 kolacji w cenie

Kair i rejs po Nilu

Wyjątkowa wycieczka po największych atrakcjach Egiptu: Kair, piramidy w Gizie, 3-dniowy rejs po Nilu z Asuanu do Luksoru oraz plażowanie nad Morzem Czerwonym.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Kair. **Dz. 2** Kair. Zwiedzanie Kairu, „Wiszący Kościół", Cytadela i Khan el-Khalili Bazar. **Dz. 3** Kair. Piramidy w Gizie i Muzeum Egipskie. **Dz. 4** Przyjazd do Asuanu. Tama Asuańska i Świątynia Izydy w Asuanie. Zaokrętowanie na statek. **Dz. 5** Rejs z Asuanu do Esny ze zwiedzaniem Świątyni Kom Ombo i Świątyni Horusa w Edfu. **Dz. 6** Rejs z Esny do Luksoru. Świątynia Karnak i Świątynia w Luksorze. **Dz. 7** Luksor. Dolina Królów i świątynia królowej Hatszepsut. **Dz. 8** Przejazd z Luksoru nad Morze Czerwone. **Dz. 9** Makadi Bay. Relaks nad Morzem Czerwonym i wylot do domu. **Dz. 10** Przylot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 18/11 2025, 24/02 2026 | 9.998,-

Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się do RPA, spróbuj najwspanialszych win i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Kapsztadu. **Dz. 2** Kapsztad, zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront. **Dz. 4** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem. **Dz. 5** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franshoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win. **Dz. 6** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township. **Dz. 7–8** Pobyt w Kapsztadzie. **Dz. 9** Wylot do Polski. **Dz. 10** Przylot do Polski.

10 dni | Wyloty z Warszawy 22/01, 22/02 2026 | od 7.498,-

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL24**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Kościół: dość rozliczeń!

Grupy katolików protestowały w ub. tygodniu przed kościelnymi instytucjami w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Powód: odsunięcie przez episkopat prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka od prac nad powołaniem niezależnej komisji do zbadania wykorzystywania seksualnego małoletnich. „Zbyt poważnie potraktował to, co Kościół sam obiecał. Był gotów naprawdę słuchać. Nie szukał wybiegu prawnego, ale prawdy" – mówiła pod Nuncjaturą Apostolską Maria Rościszewska z warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. W miejsce abp. Polaka powołano bp. Sławomira Odera, „człowieka niecieszącego się zaufaniem świeckich w tej sprawie, który wygasił śledztwo w sprawie tuszowania przestępstw seksualnych za czasów Jana Pawła II" – kontynuowała Rościszewska.

O powołaniu komisji episkopat zdecydował w marcu 2023 r. Jednocześnie jego większość pozostaje niechętna rozliczeniom. Boi się (dalszej) utraty autorytetu i wypłacania odszkodowań. Protestujący oczekują głosu biskupów, którzy nie zgadzają się z tą linią (i w takim tonie wypowiadają się biskupi Damian Muskus, Artur Ważny, Grzegorz Ryś). Mówiąc o wykorzystywaniu, powołują się na słowa Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Oraz: „Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą". **Kamyki z tymi zdaniami zostawiają przed kościelnymi urzędami.**

Co nietypowe, decyzję o odwołaniu abp. Polaka skrytykował prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej Marcin Przeciszewski. Powiedział, że jest „niezrozumiała", że „to policzek wobec osób skrzywdzonych oraz medialna katastrofa". Powołana przez episkopat w 1993 r. KAI informowała dotąd o życiu Kościoła, budując jego pozytywny wizerunek, ale ciesząc się pewną autonomią. Od miesięcy widać zbliżający się zmierzch agencji w jej dotychczasowym kształcie.

– *Linia obecnego prezydium KEP to chęć budowania „jedności odgórnie sterowanej" bez marginesu swobody dla jakichś odważniejszych pomysłów, co do których większość biskupów nie jest do końca przekonana. Myślę, że w najbliższym czasie podobnego zacieśniania marginesu swobody możemy się spodziewać także na innych polach niż komisja badająca przypadki wykorzystania seksualnego* – mówi Przeciszewski.

Według naszych rozmówców episkopat chce połączyć KAI ze swoim biurem prasowym i portalem Opoka, a na Przeciszewskim wymusza rezygnację. Rzecznik KEP ks. Leszek Gęsiak przekazał tylko, że „nie ma takich informacji". (JHP)

Filmowcy dalej podzieleni

Kamila Dorbach, od pół roku pełniąca obowiązki dyrektor Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, wygrała w końcu konkurs i została powołana na to stanowisko. Część środowiska uznała to jednak za porażkę. Ministra kultury Hanna Wróblewska po aferze z niewyjaśnionym do dziś odwołaniem Karoliny Rozwód, zwolnionej po niespełna czterech miesiącach urzędowania, zapowiadała, że chce uniknąć podejrzeń o tzw. ustawkę, więc decyzję o tym, kto ma stać na czele kluczowej dla filmowców instytucji, operującej w skali roku budżetem rzędu pół miliarda złotych, powierza środowisku filmowemu. Duża jego część oczekiwała wskazania Magdaleny Sroki, która pełniła już tę funkcję w latach 2015–17.

W wyjątkowo licznym, rozszerzonym do 15 osób składzie komisji konkursowej, poza kilkoma nazwiskami nie znaleźli się jednak znani szerzej artyści ani obdarzone powszechnym zaufaniem autorytety – jak Agnieszka Holland czy Mariusz Włodarski, wytypowani przez gildie. Zamiast nich w komisji zasiedli m.in. początkujący scenarzysta Mateusz Subieta i Stanisław Pieniak, emerytowany dokumentalista, człowiek na co dzień niemający nic wspólnego z PISF, który na dodatek zgłosił się sam.

Za Dorbach głosowało osiem osób. Według Barbary Pawłowskiej, prorektorki ds. studenckich Warszawskiej Szkoły Filmowej i członkini komisji konkursowej, na rzecz tej kandydatki przemawiało to, że udało jej się opanować kryzys w PISF i przekonać do siebie młodych. Jej największą zasługą było stworzenie nowego priorytetu dla debiutów zarówno reżyserskich, jak i producenckich. Uprościła także procedurę składania wniosków do programów operacyjnych oraz zburzyła fortecę, którą z PISF uczynił Radosław Śmigulski, otworzyła tę instytucję dla ludzi.

Jednak zdaniem Grzegorza Łoszewskiego, prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich, reformy Dorbach nie spełniły oczekiwań. Instytut nie działa lepiej. Przewlekłość postępowań nawet się pogłębiła. W ciągu kilku miesięcy PISF wydał ponad 40 mln zł na same zwyżki (podwyższenie przyznanych dotacji po urealnieniu kosztów projektów) i odwołania. W ten sposób – jak twierdzi Łoszewski – Dorbach kupowała sobie życzliwość niektórych członków komisji, beneficjentów swoich działań. Wystarczy porównać, kto ostatnio otrzymał najwięcej dotacji. Zadaniem szefa PISF jest sklejanie środowiska, docenianie twórczości, bo to największy kapitał kinematografii. Wygląda na to, że zamiast uspokojenia nastrojów wybór Dorbach tylko pogłębił podziały. (JW)

© JAKUB HALCEWICZ, RADOSŁAW NAWROCKI/FORUM, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS

Dowody na taśmie

Anna Siewierska
Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.

Telewizja Republika wyemitowała hucznie zapowiadane „taśmy Tuska". Strzał faktycznie był głośny, ale tylko dlatego, że naboje okazały się pustakami. Usłyszeliśmy np., że Roman Giertych zwraca się do swojego ojca „tatusiu", a Donald Tusk ma lekką obsesję na tle poprawności językowej i z ironicznym dystansem podchodzi do zarzutu, że jest Niemcem. Dowiedzieliśmy się także, że jeden z najbogatszych polskich biznesmenów – a to ci zaskoczenie! – był przeciwnikiem podniesienia pensji minimalnej, bo to oznaczało dla niego większe koszty wynagrodzeń dla pracowników. Można by zatem skwitować „aferę taśmową" złośliwym uśmiechem i szybko zapomnieć o kompromitacji prawicowych mediów, gdyby nie jeden, fundamentalnie ważny szczegół.

Otóż Republika przypomniała nam, że w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy służby wykorzystywały technikę operacyjną przewidzianą do podsłuchiwania terrorystów i najgroźniejszych przestępców do inwigilowania przeciwników politycznych. Większość materiałów udostępnionych przez telewizję Sakiewicza, poza tymi ściągniętymi z konta Giertycha na YouTube – z dorobionym dla niepoznaki szumem – okazała się bowiem nagraniami pozyskanymi za pośrednictwem izraelskiego systemu Pegasus. Jeden z najnowocześniejszych i najdroższych w użytkowaniu programów podsłuchowych wykorzystywano niezgodnie z założeniami, a prawdopodobnie także niezgodnie z prawem. Paradoksem wydaje się, że niezbitych dowodów na to dostarczyły właśnie media ślepo służące interesom prawicy.

Co więcej, po uzyskaniu pewności, że nagrania z Pegasusa nie dostarczają dowodów na popełnienie jakiegokolwiek przestępstwa, nie tylko ich nie skasowano, ale przeciwnie – ktoś z ówczesnych służb pozyskane materiały, łącznie z prywatnymi rozmowami, wyniósł na zewnątrz. Trudno o bardziej namacalny dowód na upolitycznienie służb w czasach Zjednoczonej Prawicy. Pozostaje mieć nadzieję, że minister Siemoniak prześwietli do spodu nadzorowany przez siebie resort, żeby zidentyfikować winnych tego procederu. Trudno się przy okazji oprzeć wrażeniu, że tego rodzaju śledztwa powinny się w MSW toczyć już od dawna, a dokładnie od 14 grudnia 2023 r.

Sprawa „afery taśmowej" dowodzi nie tylko politycznej dyspozycyjności służb w latach 2015–23, ale też wskazuje, że instytucje państwa w tamtym okresie nie koncentrowały się na ochronie bezpieczeństwa Polski i Polaków, tylko na wewnętrznych rozgrywkach i walce z ówczesną opozycją. Biorąc pod uwagę ograniczoną liczbę licencji Pegasusa zakupionych przez polskie służby, można założyć, że skoro część z nich służyła podsłuchiwaniu polityków i aktywistów społecznych, to była jednocześnie wykluczona z inwigilacji potencjalnych wrogów państwa – rosyjskich szpiegów, dywersantów i przestępców. Jeśli spojrzymy na taśmy Republiki z tej perspektywy, sprawa wydaje się już nie tylko zwykłą kompromitacją prawicowych mediów, ale też dowodem na niedopełnienie obowiązków przez osoby nadzorujące służby w czasach PiS, a być może także na zdradę państwa.

Cenzurka Nowackiej

Barbara Nowacka, szefowa resortu edukacji, została oceniona jako najsłabszy minister w rządzie Donalda Tuska przez uczestników sondażu zleconego przez Onet. Wskazało ją 13,6 proc. pytanych. Jej nazwisko pojawia się też w spekulacjach dotyczących rekonstrukcji rządu. Zasłużyła? Trochę tak. Ale nie do końca.

Ministra podpadła sposobem przeprowadzenia projektu edukacji zdrowotnej. Prawicy – tym, że od września na lekcjach w szkole będzie się pojawiać słowo „seks", lewicy – tym, że wbrew planom nowy przedmiot nie będzie obowiązkowy. Ponadto – tu znów prawicy i Kościołowi – tym, że okroiła lekcje religii do jednej tygodniowo. Choć i lewica ma pretensje, że ta jedna godzina zostaje.

Trochę mniej kontrowersji budzi drugi nowy przedmiot, czyli edukacja obywatelska. W szkołach ponadpodstawowych zajmie miejsce historii i teraźniejszości, osławionego „dziecka" ministra Przemysława Czarnka. Wielu komentatorów krytykuje tę decyzję, uznając ją za politycznie motywowaną podmiankę.

Większość poglądów, które ostatnio formułuje ministra, można uznać za dość racjonalne i zdroworozsądkowe. Np. zakaz smartfonów w szkole. „Zakaz sprawdza się tam, gdzie rodzice go zaakceptowali; mam doświadczenie, jak działa odgórny zakaz, bez wytłumaczenia go dobrze" – tłumaczy Nowacka, odnosząc się do ubiegłorocznej – krytykowanej – decyzji o ograniczeniu prac domowych w podstawówkach (obecnie konsultowane są zmiany tej regulacji). Zdaniem niektórych „problemem" ministry jest to, że jej podejście jest bardziej prouczniowskie niż pronauczycielskie. Krytyka spotyka ją też m.in. za pomysł dopuszczania pełnoletnich przedstawicieli uczniów w szkołach średnich do komisji wybierających dyrektorów. Ale i tę koncepcję można obronić.

Trudniej idzie natomiast usprawiedliwianie słabych efektów w zabieganiu o poprawę warunków pracy oraz o pieniądze dla pracowników oświaty. Po ubiegłorocznych 30-procentowych podwyżkach w tym roku nauczyciele dostali ledwie 5 proc. więcej. Frustrują się tym bardziej, że pracownicy niepedagogiczni – osoby sprzątające czy woźni – doczekali się 16-procentowego wzrostu wynagrodzeń. I obecnie zarabiają więcej niż młodzi nauczyciele. W resorcie toczą się prace nad założeniami reformy oświaty, która ma się ruszyć w 2026 r. Członkowie zespołu spotykają się w tej sprawie z nauczycielami w całej Polsce, ale w komunikacji resortu wyraźnie brakuje strategii i spójności. Poniedziałkowa rezygnacja wiceministry Joanny Muchy (Polska 2050) zrobiła zaskakujące wrażenie – także w samym MEN. Tymczasem nauczycielskie związki zawodowe właśnie zaczęły zapowiadać akcje protestacyjne. (J. CIEŚL.)

Cel nocy letniej

Stany Zjednoczone zaatakowały Iran, realizując – świadomie lub nie – kolejny etap izraelskiej rewolucji na Bliskim Wschodzie. O co w niej chodzi i czy zapewni Izraelowi bezpieczeństwo?

ŁUKASZ WÓJCIK

Wieczorem 21 czerwca premier Izraela Beniamin Netanjahu osiągnął to, czego pragnął – Donald Trump dał zielone światło dla amerykańskiego ataku na Iran. U progu najkrótszej nocy roku bombowce B-2 uderzyły na ośrodek wzbogacania uranu w Natanz, naruszony już podczas wcześniejszych ataków Izraela, oraz na bliźniacze zakłady Fordow umieszczone głęboko pod ziemią. Amerykanie wykorzystali 12 bomb niszczycieli bunkrów, które według Białego Domu przebiły się przez kilkadziesiąt metrów litej skały i „całkowicie zniszczyły" nuklearne ambicje Iranu. Jednocześnie amerykańskie okręty podwodne zaatakowały Tomahawkami magazyny materiałów rozszczepialnych na przedmieściach Isfahanu.

Iran, który od 13 czerwca był atakowany przez Izrael, nie potwierdza tak dużej skali zniszczeń. Wcześniej jednak w izraelskich atakach stracił m.in. najwyższych dowódców armii i Korpusu Strażników Rewolucji. Izrael obezwładnił irańskie lotnictwo i obronę powietrzną. Zaatakował również ośrodki zaangażowane w irański program nuklearny. Najważniejsze z nich, jak Fordow, mogły być jednak zniszczone tylko przez bomby, które są w posiadaniu Amerykanów. Netanjahu więc dzwonił, nalegał, a czasem wręcz stawiał Trumpa przed faktami dokonanymi. I w końcu mu się udało. „Jeśli pokój nie nadejdzie szybko – mówił prezydent USA w sobotę wieczorem – Stany Zjednoczone zaatakują inne miejsca, z precyzją, szybkością i umiejętnościami".

Netanjahu dopiął więc swego i wciągnął USA do wojny ze swym arcywrogiem. I co dalej? Jaki jest sens tej regionalnej rewolucji, którą Izrael rozpoczął po bestialskim ataku Hamasu z 7 października 2023 r.? Bliskiego Wschodu, który istniał tamtego dnia, już nie ma. Izrael zniszczył Strefę Gazy i zabił tam co najmniej 55 tys. Palestyńczyków. Potem gwałtownym uderzeniem na Liban unieszkodliwił Hezbollah. A gdy w Syrii upadł reżim Baszara Asada, izraelska armia zniszczyła sprzęt syryjskiej armii, zajmując przy okazji syryjskie tereny.

Netanjahu, korzystając z najlepszego okna możliwości w historii Izraela, otwartego tak szeroko głównie przez Trumpa, postanowił do cna wyzyskać tę sytuację i raz na zawsze zapewnić Izraelowi bezpieczeństwo oraz dominującą pozycję w regionie. Pytanie tylko, czy na dłuższą metę taka absolutyzacja własnego bezpieczeństwa kosztem innych może być trwała? Czy można ją usprawiedliwić prawnie, polityczne i w końcu moralnie?

1 Nie sposób dziś znaleźć eksperta zajmującego się prawem międzynarodowym, który uznałby agresję Izraela na Iran za legalną. Netanjahu przekonuje, że 13 czerwca jego kraj rozpoczął tzw. atak uprzedzający, który miał na celu uratowanie Izraela przed „nuklearnym Holokaustem". Premier Izraela odwołuje się w ten sposób do ścieżki zawartej w Karcie Narodów Zjednoczonych, która przewiduje legalny atak na inne państwo – w tym przypadku atak mający uchronić Izrael przed grożącym mu bezpośrednio niebezpieczeństwem ze strony Iranu. Jakie to niebezpieczeństwo? Aby uznać atak uprzedzający za legalny, muszą być spełnione dwa warunki. Po pierwsze, potencjalny agresor, na którego kierujemy uprzedzający atak, musi mieć możliwości techniczne, aby nas poważnie skrzywdzić. Po drugie, musi mieć takie intencje.

Czy więc Iran bezpośrednio przed izraelskim atakiem miał „możliwości techniczne", aby egzystencjalnie zagrozić Izraelowi? Precyzując: czy miał lub wkrótce miał wejść w posiadanie bomby jądrowej? Takie obawy nie są bezpodstawne. Iran przez wiele lat ukrywał swój program nuklearny, a od dwóch lat wzbogacał uran do poziomu niepotrzebnego w cywilnej energetyce jądrowej i niebezpiecznie bliskiego poziomowi „bombowemu", do którego Iran – według ekspertów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA) – miał przed izraelskim atakiem dwa–trzy tygodnie.

Jednocześnie ci sami eksperci przypominają, że sam wzbogacony uran nie wystarczy do skonstruowania skutecznej bomby. Tu potrzebne są jeszcze trzy elementy: specyficzny zapalnik, umiejętność miniaturyzacji ładunku (tak, aby zmieścił się w nośniku) i właśnie nośnik, czyli np. odpowiednia rakieta. Ani jeden z tych trzech elementów nie był w technicznym zasięgu Irańczyków. Eksperci mówili więc o kolejnych 6–12 miesiącach potrzebnych na skonstruowanie bomby.

Żadna z międzynarodowych instytucji kontrolnych zaangażowanych w tę sprawę, w tym sama IAEA, nie twierdziła, że Iran jest krok od zdobycia bomby. Co więcej, jeszcze w marcu tego roku szefowa CIA Tulsi Gabbard przekonywała Kongres, że według danych wywiadowczych Iran nie planuje budowy bomby (kilka dni temu po spotkaniu z Trumpem zmieniła zdanie, ale tu akurat nie dane wywiadowcze się zmieniły).

2 Drugi warunek legalności ataku uprzedzającego to intencje potencjalnego agresora. I tu sprawa jest bardziej skomplikowana. Trzema filarami stworzonej przez Ruhollaha Chomeiniego Islamskiej Republiki są do dziś hasła: „Śmierć Ameryce", „Śmierć Izraelowi" i hidżab. Hidżab coraz bardziej się zsuwa, Ameryka jest daleko, ale Izrael od początku był w zasięgu... Walka z państwem żydowskim przez dekady stanowiła priorytet irańskiej polityki zagranicznej. Izrael musiał być zniszczony albo przynajmniej niszczony, jeśli Iran miał aspirować do pozycji obrońcy uciśnionych, do roli nie tylko strażnika prawdziwego islamu, ale też protektora narodów oczekujących końca zachodniego imperializmu, którego ekspozyturą w regionie ma być właśnie Izrael.

Tyle że – jak twierdzi od lat Ray Takeyh, znany iranista z Uniwersytetu Oksfordzkiego – to mglista retoryka na użytek wewnętrzny, pozwalająca na mobilizację Irańczyków wokół reżimu, który poza nieustającą walką z Izraelem nie ma za bardzo czym się pochwalić. Prawo międzynarodowe wymaga jednak precyzji, a jak dotąd nie było i nie ma znanych oficjalnie irańskich planów nuklearnego ataku na Izrael. Gdyby takie istniały w wersji tajnej, to biorąc pod uwagę interes Izraela w ich ujawnieniu oraz głęboką infiltrację izraelskich służb w Iranie, już dawno byłyby znane.

Powyższe argumenty mogą się wydawać wątpliwe politycznie, ale na razie mówimy o prawnym uzasadnieniu dla ataku uprzedzającego. I z tym wiąże się jednak pewien paradoks: jeśliby uznać, że w obecnych warunkach Izrael miał prawo do ataku, to jednocześnie musielibyśmy uznać, że miał go też np. Hezbollah wobec Izraela po ataku Hamasu z 7 października.

Wówczas zachodni dyplomaci przekonywali przywódców Hezbollahu, aby ograniczyli ataki rakietowe na Izrael do minimum. I zapewniali, że powstrzymają Izrael przed pełnoskalową agresją. W efekcie z ponad 100 tys. rakiet pod kontrolą Hezbollahu na Izrael poleciało zaledwie kilkaset. Ale gdy Izrael wstępnie uporał się z Hamasem, ruszył z pełną mocą na Hezbollah, który został zdruzgotany. Czy Hezbollah nie miał więc prawa do ataku uprzedzającego? Wiadomo, Hezbollah to nie państwo. Ale czy z dzisiejszej perspektywy takie samo prawo do ataku uprzedzającego na Izrael przyznalibyśmy Iranowi?

I nie chodzi tu o sprzyjanie organizacji terrorystycznej, za jaką Hezbollah słusznie uważa przytłaczająca większość społeczności międzynarodowej, czy o poparcie dla krwawej teokracji ajatollahów, lecz o zasadę. Jeśli w wyżej opisanych warunkach uznajemy prawo Izraela do ataku uprzedzającego na Iran, to dlaczego nie przyznać takiego prawa Rosji wobec Ukrainy? W końcu Władimir Putin przed atakiem w lutym 2022 r. też mówił, że musi to zrobić, bo Rosja czuje się egzystencjalnie zagrożona ze strony Ukrainy.

I jeszcze jedno: jeśli takie wątpliwości występują wokół izraelskiej agresji na Iran, to wszystkie powinny być spotęgowane, jeśli szukać uzasadnienia dla amerykańskiego ataku z 21 czerwca. Iran nie miał przecież żadnych możliwości technicznych, ▶

© MOSTAFA ALKHAROUF/ANADOLU/GETTY IMAGES

▶ aby zaatakować Amerykę. Nie zamierzał też zetrzeć USA z powierzchni ziemi, odnosząc się do intencji.

3 Netanjahu zdołał jednak przekonać Trumpa do ataku. Kilka dni wcześniej wystąpił w amerykańskiej telewizji NBC z „apelem do braci Amerykanów". Świetną angielszczyzną mówił tam o wieloletnim sojuszu USA i Izraela. O egzystencjalnym zagrożeniu dla swojego kraju. I prosił o pomoc. Ale tak naprawdę mówił do jednego odbiorcy – prezydenta USA. – *Ewidentnie go prowokował* – uważa Mohsen Milani, irański politolog pracujący na Uniwersytecie Południowej Florydy. – *Mówił między słowami: „Chyba nie jesteś tchórzem. Boisz się uderzyć na Iran? Pokaż, co potrafisz".*

Tego typu gra na emocjach ze strony Netanjahu najwyraźniej działa na Trumpa i wpływa na jego decyzje, nie tylko w sprawie Iranu. Oczywiście zawsze znajdzie się grono apologetów prezydenta USA, którzy post factum będą wpisywać jego kolejne decyzje w wielki, piękny i przebiegły plan zaprowadzenia pokoju na świecie. Ale przyjrzyjmy się sprawie Iranu.

W pierwszej kadencji Trump wycofał Stany Zjednoczone z umowy nuklearnej, którą w 2015 r. mocarstwa światowe zawarły z Iranem. Umowa ta miała swoje dobre i złe strony, ale Trump zapowiedział, że wynegocjuje lepszą. Słowo „wynegocjuje" jest tu kluczowe, bo Trump w trakcie pierwszej kadencji nie dopuszczał amerykańskiego ataku na Iran. Podczas ostatniej kampanii wielokrotnie podkreślał, że gdy wróci do władzy, na świecie niemal z automatu zapanuje pokój. Że Ameryka pod jego rządami nie weźmie już udziału w żadnej „głupiej wojnie".

Dziś „tłumacze" Trumpa przekonują, że pięć oficjalnych rund rozmów z Irańczykami (plus wiele spotkań nieformalnych) to była tylko zasłona dymna. Że chodziło o uspokojenie Teheranu, aby z zaskoczenia przeprowadzić atak. Czy aby na pewno?

Steve Witkoff, wysłannik Białego Domu na rozmowy z Irańczykami, naprawdę przerabiał z nimi kolejne punkty porozumienia. A Trump ponoć wielokrotnie w rozmowach prywatnych, a w końcu i publicznie, przestrzegał Netanjahu przed atakiem na Iran przed zakończeniem rozmów. A gdy ten i tak zaatakował, Trump zapomniał, co mówił kilka dni wcześniej, i niedwuznacznie zaczął sugerować, że to wszystko było uzgodnione z Izraelczykami. Dosłownie dobę przed atakiem prezydent USA mówił, że daje Irańczykom dwa tygodnie na powrót do stołu negocjacyjnego.

– *Trump nie chciał tej wojny, bo rozsadza ona fundament jego władzy, czyli sojusz zhołdowanych resztek Partii Republikańskiej i ruchu MAGA* – wskazuje Milani. Ta pierwsza grupa to głównie sieroty po dawnym ruchu neokonserwatywnym skłonne każdy problem międzynarodowy rozwiązywać poprzez bombardowanie. Popierają dziś amerykańskie ataki na Iran, usprawiedliwiając je m.in. „opresyjną" naturą reżimu ajatollahów (to swoją drogą kuriozalne, jeśli przypomnieć, jak opresyjny był poprzedni reżim irański, który do ostatniej chwili cieszył się bezwarunkowym poparciem Waszyngtonu).

Druga grupa, związana z ruchem MAGA i zdominowana przez izolacjonistów, od tygodni ostrzegała Trumpa przed agresją na Iran. Nie dlatego, że lubi ajatollahów, ale dlatego, że obawia się wciągnięcia Ameryki w kolejną bezsensowną i niekończącą się wojnę na końcu świata, która wyczerpie zasoby niezbędne do reformowania Ameryki od środka.

Symboliczna dla tego sporu była rozmowa, jaką w zeszłym tygodniu przeprowadził Tucker Carlson, wpływowy ideolog obozu MAGA, z senatorem Tedem Cruzem, republikańskim jastrzębiem, zwolennikiem ataku na Iran. Carlson zapytał Cruza, ilu mieszkańców liczy Iran (ok. 92 mln), a gdy nie uzyskał odpowiedzi, dopytał jeszcze o skład etniczny tego kraju i znów odpowiedzią było milczenie. Wtedy wybuchnął: „Czyli niczego nie wiesz o państwie, którego reżim zamierzacie wymienić?!". A potem zaczął zawodzić: „To tak samo jak Bush junior – on też nie wiedział niczego o Iraku".

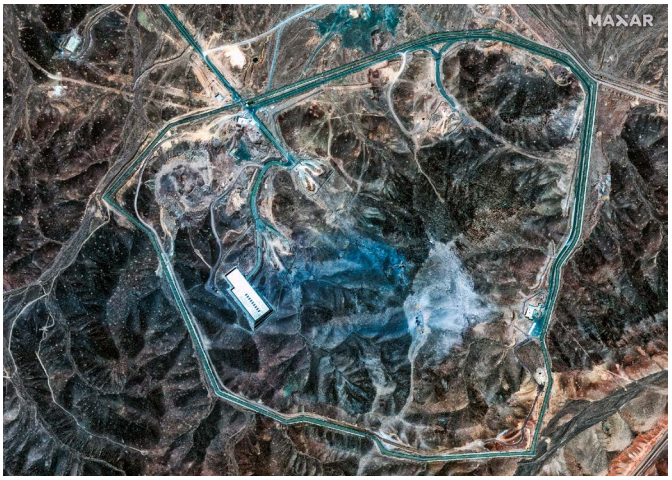

Satelitarne zdjęcie zbombardowanych podziemnych zakładów Fordow

4 Tzw. zmiana reżimu to dziś niewątpliwie najgorętszy temat wokół Iranu. Izraelskie i amerykańskie ataki są może spektakularne i „piękne" dla Trumpa, ale większość ekspertów jest zgodna, że nie da się zbombardować programu nuklearnego. Bo ten kryje się nie tylko w głębokich jaskiniach Fordow, lecz również w głowach irańskich naukowców i w „sercach irańskich przywódców" – jak to określił niedawno Najwyższy Przywódca Iranu Ali Chamenei. Może więc trzeba siłą wymienić Chameneiego i zainstalować nową władzę, która porzuci marzenia o bombie?

W ostatnich dniach, przy niewątpliwym udziale strony izraelskiej, promowane są co najmniej dwie opcje takiej podmiany – jedna gorsza od drugiej. Po pierwsze, jest Reza Pahlawi, syn obalonego w 1979 r. szacha Iranu. Pełno go dziś w mediach nie tylko zachodnich, ale też izraelskich. Nie przypadkiem też Izrael nazwał agresję na Iran operacją „Wschodzący Lew" – ten symbol Pahlawich widniał na irańskiej fladze przed rewolucją.

I mogłoby się wydawać, że taka monarchiczna postać pasuje do roli patrona okresu przejściowego, po ewentualnym obaleniu ajatollahów. Gdyby tylko nie wzbudzała w Iranie drwin. Reza od lat pławi się w luksusie za pieniądze ukradzione Irańczykom przez jego ojca. Ma znikome pojęcie o tym, co się dzieje w jego ojczyźnie. I już w trakcie izraelskich ataków wzywał Irańczyków do obalenia reżimu, co wielu naszych irańskich rozmówców – głównie przeciwników reżimu – odebrało jako wyjątkowy afront.

Jeszcze bardziej kuriozalna wydaje się sugestia powtarzana przez niektóre izraelskie media, że po przewrocie władzę w Iranie mogliby przejąć Ludowi Mudżahedini. To powstała pod koniec lat 70. XX w. organizacja terrorystyczna i skrajnie lewicowa, która ostatecznie przegrała rywalizację z obozem lidera rewolucji Chomeiniego i zagrożona prześladowaniami nowego reżimu musiała się wynieść z Iranu. Gdy w 1980 r. Saddam Husajn zaatakował pogrążony jeszcze w rewolucyjnym chaosie Iran, Ludowi Mudżahedini stanęli po stronie Iraku. – *Trzeba być niespełna rozumu, aby zakładać, że tacy ludzie mogliby przejąć władzę w Iranie*

– twierdzi Vali Nasr z Johns Hopkins University, autor właśnie wydanej książki „Iran's Grand Strategy" (Wielka strategia Iranu).

Według Nasra najbardziej prawdopodobną opcją po ewentualnym zabiciu Chameneiego jest przejęcie pełni władzy przez Strażników Rewolucji. Iran mógłby się wówczas zamienić w wojskową dyktaturę o mocno nacjonalistycznym zabarwieniu. A już na pewno nie ma co liczyć na demokratyczną opozycję przetrzebioną po ostatniej fali protestów w 2022 r., która zresztą nie ma nawet wspólnego kierownictwa czy liderów – to akurat świadomy wybór, aby władze nie mogły tego oddolnego ruchu tak łatwo zdekapitować.

5 We wspomnianej książce Vali Nasr przypomina, że przy takich próbach zmiany reżimu obowiązuje zasada niezamierzonych konsekwencji. Rozpaczliwie powoływali się na nią przeciwnicy amerykańskiego ataku na Irak w 2003 r. Brent Scowcroft, były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Geralda Forda i George'a Busha seniora, przekonywał wówczas, że inwazja na Irak odciągnie uwagę Ameryki od głównego celu – dopadnięcia Osamy bin Ladena i eliminacji Al-Kaidy, odpowiedzialnej za ataki z 11 września 2001 r. Poza tym zmiana reżimu oznaczałaby „okupację arabskiej ziemi, wrogiej arabskiej ziemi". Nie przez miesiące, ale przez lata.

Z dzisiejszej perspektywy Scowcroft miał rację. Amerykanie ugrzęźli w Iraku, potem wybuchło tam szyickie powstanie, które jeszcze później dało początek tzw. Państwu Islamskiemu. Amerykanie zmienili w Iraku reżim i rozpętał się chaos. Podobnie w Afganistanie, gdzie 20-letni proces tzw. budowania narodu (*nation building*) załamał się w ciągu 11 dni, po czym do władzy wrócili talibowie. I w Libii, gdzie próba podmiany Muammara Kaddafiego zakończyła się kolejną katastrofą.

Dziś, atakując Iran, Ameryka w sojuszu z Izraelem zdaje się popełniać ten sam błąd. Tylko na dużo większą skalę, w kilkakrotnie większym państwie, dużo bardziej skomplikowanym politycznie i etnicznie. I to w dodatku, jak się zdaje, bez żadnego planu i pomysłu na przyszłość.

6 Iran to nie Irak. Nie jest to sztuczny twór, którego granice przy linijce narysowali europejscy kolonialiści. Chociaż już starożytni Grecy nazywali Iran Persją, Persowie stanowią jedynie niewielką większość jego mieszkańców. Jedna czwarta to Azerowie lub Turcy (Azerem z pochodzenia jest Chamenei). Mieszkają tam również Kurdowie, Beludżowie, Arabowie i mniejsze grupy Żydów, Asyryjczyków i Ormian.

Znów – irańskość to nie to samo co irackość. Wszystkie te powyższe grupy w znacznie większym stopniu mają poczucie wspólnoty i rzadko traktują swoje własne tożsamości jako sprzeczne z tożsamością irańską. Porewolucyjny Iran nigdy nie był jednak dla nich kochającą matką i trudno przewidzieć, jak zachowają się najpotężniejsze z tych grup, na dodatek mające oparcie w państwach ościennych, czyli przede wszystkim Azerowie i Kurdowie.

Wojna domowa wywołana przez takie ruchy odśrodkowe byłaby katastrofą dla całego regionu – dla Iraku, Turcji, Azerbejdżanu, Pakistanu. A w efekcie również dla Stanów Zjednoczonych, które we wszystkich tych państwach mają swoje interesy, oraz dla Europy, bo masowa migracja wywołana przez wojnę domową w Syrii wobec perspektywy ewentualnego kryzysu irańskiego mogłaby się okazać niewinnym przetarciem. Nikt nie wie – również Izrael – jak zachowają się Irańczycy bez państwa.

7 Z klasycznie pojmowanym bezpieczeństwem jest trochę jak z wolnością – powinna być ograniczona, aby uszanować bezpieczeństwo innych. Nie z powodów moralnych – choć to też ważny aspekt – ale czysto racjonalnych: ostatecznie przecież musimy jakoś obok siebie żyć. Izraelskie elity polityczne wywracają dziś to rozumowanie, absolutyzując własne bezpieczeństwo – jeśli Izrael ma się czuć bezpiecznie, ze Strefy Gazy nie może zostać kamień na kamieniu, a Iran trzeba zbombardować i przy okazji wymienić Irańczykom władzę na lepszą.

Tu wpadamy w paradoks odpowiedzialności zbiorowej. Izrael zdaje się przyjmować, że w zasadzie wszyscy mieszkańcy Strefy Gazy są co najmniej moralnie współodpowiedzialni za atak Hamasu z 7 października, dlatego ich przesiedlenia czy zabójstwa są w pewnym stopniu usprawiedliwione. Podobnie Irańczycy, którzy giną „przy okazji" izraelskich ataków na wille szefostwa irańskiej armii czy posiadłości Strażników Rewolucji.

Żeby była jasność – nie sposób moralnie porównać Państwa Izrael do Strefy Gazy rządzonej przez Hamas czy do Iranu ajatollahów. W tym pierwszym przypadku mówimy o demokracji działającej wciąż na modłę zachodnią, z uczciwymi wyborami, wolnością osobistą jednostek itd. I choć ostatnie lata rządów Netanjahu mocno nadszarpnęły ten wizerunek, to po drugiej stronie mamy m.in. autorytarną teokrację, która urządza niewiele znaczące głosowania imitujące wybory, która arbitralnie ogranicza wolność swoich obywateli (szczególnie kobiet) i która systematycznie morduje przeciwników politycznych.

Tylko że z tej moralnej przepaści między Izraelem i Iranem wynika również przepaść w odpowiedzialności za działania swojego rządu. Jeśli Izrael wszystkich mieszkańców Strefy Gazy traktuje jak kombatantów, czyli uprawiony cel, choć przecież mieli niewielki wpływ na brutalne rządy Hamasu – tak jak Irańczycy na reżim ajatollahów – to o ile większą odpowiedzialność ponoszą Izraelczycy za działania wybranego przez siebie rządu Netanjahu w Strefie Gazy, które dla wielu ekspertów przekroczyły już barierę ludobójstwa?

Izrael w rewolucyjnym stylu buduje dziś nowy system bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, oparty na fundamentalnej nierównowadze – tylko mieszkańcy Izraela mogą się czuć w nim bezpiecznie. Tym samym zasiewa już ziarna kontrrewolucji.

ŁUKASZ WÓJCIK

© MAXAR TECHNOLOGIES/GETTY IMAGES